



Rok 8.

x-5434

Nr. 1.

4019/1901

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Bezpłatny dodatek miesięczny do „Katolika”

Dziesięć przykazań boskich.

Drugie przykazanie boskie.

Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twego nadaremno.

Pierwsze przykazanie nakazuje czić Boga nade wszystko i we wszystkim. Czić więc trzeba nawet imię Boga, dla tego zakazuje drugie przykazanie wymawiać imię boskie bez potrzeby, żartem, w gniewie, przy byle jakiej sposobności, kiedy ani cześć Boga ani zbawienie duszy naszej tego nie wymaga.

Zakazuje Bóg tego, ponieważ grzeszna natura ludzka jest skłonna do tego, aby wszystko robić przewrotnie. Przecież samo się przez się rozumie, że nazwisko Boga trzeba wymawiać tylko wtedy, kiedy cześć Boga i zbawienie duszy tego wymaga. Najlepsze szaty bierze się tylko na święto, a nie do zwyczajnej roboty, może brudnej. Naczynia złote, srebrne, z porcelany, szkła ładnego i t. p. nie bierze się do tego, aby świniom lub bydłu nosić w nich pokarm, lecz przy uroczystościach większych, kiedy komu lub czemu chce się oddać honor.

W pacierzu mówimy: święć się imię Twoje, o Boże. Święcić imię boże znaczy też tyle nie wy-

mawiać imienia bożego bez potrzeby i największego uszanowania. Bóg zasługuje na cześć największą jako najwyższy pan i król, jako ojciec nasz niebieski i stwórca. My jesteśmy zobowiązani oddawać Mu zawsze i wszędzie i we wszystkim największy honor. Jeżeli ktoś bez potrzeby i uszanowania wymienia imię boskie, to nie oddaje Bogu należytego honoru jako sługa i dziecko boskie, a więc grzeszy. Oprócz tego taki człowiek umniejsza cześć Bogu winną w sobie i bliźnich, którzy go słuchają i znowu grzeszy. Łatwo poznać, że grzechy przeciw drugiemu przykazaniu boskiemu są ciężkimi grzechami.

Bóg nazwał się przed Mojżeszem „Jehowa“ t. j. „jam jest który jest“. Izraelici tak szanowali to święte imię, że nie śmieli go nigdy ani wymawiać ani pisać, i używali natomiast słowa „Adonai“. Nawet w modlitwie i piśmie św. Izraelici nie używali miana „Jehowa“. Więcej uczynili aniżeli Bóg żądał. Izraelici są nam dobrym przykładem w tej sprawie. Chrześcianie powinni się wstydzić, że tak lekkomyślnie i przy byle jakiej sposobności wymawiają imię „Bóg“ lub „Jezus“. Chrześcianie gorzej wypełniają drugie przykazanie boskie aniżeli żydzi. A w piśmie św. stoi, „że Bóg dał Jezusowi imię, które jest wszelkie inne imię, że w imię Jezus zginają się wszelkie kolana tych, którzy są w niebiesiech, na ziemi i pod ziemią.“ Kiedy się wymawia imię Jezus trzeba tedy nie tylko głowę odkryć ale i uklęknąć. A to teraz uważajcie tylko jak to chrześcianie, katolicy, lekkomyślnie wymawiają imię Jezus, nawet w złości przy jakim małym strachu, kiedy się n. p. przełękną myszy.

Pan Jezus obiecał uczniom swym, że w imię jego cuda czynić będą. I rzeczywiście apostołowie

Piotr i Jan uzdrowili chorego żebraka, który ich prosił o jałmużnę mówiąc: złota i srebra nie mamy, lecz co mamy to ci damy, „w imię Jezus wstań i chódź.“ Wiemy że apostołowie wypędzali z ludzi złych duchów w imię Jezus. Z tego widać, że i my powinniśmy wymawiać imię Jezus tylko wtedy, kiedy to jest Bogu na chwałę i na pożytek i na zbawienie duszy naszej lub duszy bliźnich. Rozumie się samo przez się, że drugie przykazanie tyczy się też imienia Jezus, ponieważ Pan Jezus, był Bogiem. Podobnie powinniśmy nie wymawiać bez uszanowania i bez świętej potrzeby imion świętych pańskich, mianowicie imion Marya, Józef, ponieważ wiemy z pierwszego przykazania, że świętym też się należy cześć i uszanowanie, a więc też imieniu świętych.

Jest wolą bożą, aby nie wymieniać imion świętych bez uszanowania. Kto nie wypełnia woli boskiej, kto nie poddaje woli swojej Bogu, ten zasługuje na karę, sprawiedliwość boska nie może pozwolić na to, aby człowiek sprzeciwiał się Bogu. Kapłani w kościele wymawiając imię Jezus przy mszy św. i w kazaniu skłaniają głowę lub odkrywają głowę zdejmując biret. Podobnie robią dobrzy katolicy.

TRZY KROLE.

Trzej królowie,
Monarchowie,

Z wschodnich krajów niosą dary.

Gwiazda w przedzie
Królów wiedzie

Do ubogiej tej koszary.

Anioł łeci,
Gwiazda świeci,

Aż do żłobka ubogiego.

Wół z osiołkiem
 Stoją spółkiem
 Z pastuszkami wedle niego.
 Poklękali,
 Pokłon dali —
 Miry, złota pełne czasze.
 Z nimi, Boże!
 My w pokorze
 Serca oddajemy nasze.

Święto Trzech Króli.

Owi trzej mędrcy byli poganami, objawienie się Dzieciątka Jezus i poznanie Go przez nich miało znaczenie powołania przez Zbawiciela do Królestwa Niebieskiego wszystkich narodów pogańskich. Od tej chwili już skończył się przywilej ludu żydowskiego na naród wybrany, już spełnił on swoje zadanie: przechowania na ziemi wiary w prawdziwego Boga, oraz nadziei przyjścia w pełni czasów i wydania ze swego łona Odkupiciela. Trzej Królowie, oddając pokłon Królowi królów i składając Mu dary poddańcze, uczynili to w imieniu całego świata, od którego w myśli Bożej, wiodącej ich przez gwiazdę cudowną do Betleem, stanowili poselstwo. I słuszną to rzecz, zaiste, aby nie kto inny, jeno monarchowie na takowe poselstwo byli od Boga wybrani, — gdyż królowie są naturalnymi wodzami swych ludów, wiodącymi je ku prawdzie, dobru i szczęściu. Wspomnijmy sobie choćby dzieje naszego polskiego narodu. Któż to ojców naszych, przed lat niespełna tysiącem (966), do światła wiary prawdziwej, do Zbawiciela przywiódł? Oto król Mieczysław I. Gdy on chrzest św. przyjął, za przyczyną żony swej, Dąbrówki, księ-

źniczki czeskiej, wnet za nim cały naród polski poszedł. Królowi tedy, Mieczysławowi I, przypadło w udziale szczęście, iż z pomiędzy wielu innych książąt polskich, był jako przedstawiciel swego narodu, reprezentowany u żłobku betleemskiego przez uroczystujących dzisiaj Trzech Króli. Co jeśli tak jest, to uroczystość Trzech Króli, krom bezpośredniego, ma nadto znaczenie święta dziękczynnego, iżeśmy w ojcach naszych do wiary świętej powołani zostali. A dziękować Bogu i Zbawicielowi jest za co, skoro do dziś dnia wiele jeszcze jest ludów, w ciemnościach pogaństwa żyjących, a więc pozbawionych mnóstwa wielkich pociech i dobrodziejstw Ewangelii.

Jeżeli tedy święto Trzech Króli jest tak wielkiej wagi, to nie dziwno, owszem, to rzecz naturalna i konieczna, że przybycie Trzech Króli do Betleem, jako poselstwa od wszech ludów, było na równi z najważniejszymi zdarzeniami, dotyczącemi Zbawiciela, przepowiedziane przez proroków. I tak, prorok Izaasz wyraźnie zapowiada: „Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wnijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twego. Podnieś w kolo oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie, synowie twoi zdaleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną... Obfitość wielbłądów okryje cię, wielbłądowie prędcy, Madian i Ephra, wszyscy z Saby *)

*) Madian i Ephra, są to starożytne nazwy krain leżących za Arabią, na wschód od Ziemi świętej, i obfitujących w wielbłądy. Na wielbłądach też przyjechali Trzej Królowie do Betleem. Saba, jest to również kraina, obfitująca znowu w złoto, kadzidło i mirrę, i przeto zwana także Arabią Szczęśliwą.

przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Panu opowiadając“. Podobnie mówi Król-Psalmista o Zbawicielu: „I będzie panował od morza aż do morza i od rzeki aż do krajów okręgu ziemi. Przed Nim będą padać Murzynowie, a nieprzyjaciele jego ziemie lizać będą. Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary; królowie arabscy i Saba przywiozą upominki i będą Mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy, wszyscy narodowie będą Mu służyć“.

Porównajmy teraz z temi przepowiedniami tekst ewangeliczny, opowiadający ich wykonanie. „Gdy się tedy narodził Jezus w Betleem Juda, we dni Heroda króla, oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził, Król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryą, Matką Jego, i upadłszy, pokłonili się Jemu, a utworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirę.“

Dary, złożone Dzieciątku Jezus przez trzech mędrców, miały głębokie znaczenie symboliczne. Mianowicie złoto ofiarowali oni Zbawicielowi, jako Królowi Kościoła św., który jest Jego królestwem; kadzidło — jako Bogu, a zarazem Najwyższemu Ofiarnikowi czyli Kapłanowi, który sam z siebie złożył Bogu Ojcu ofiarę za grzechy ludzkie na oltarzu Krzyża, i wreszcie mirę*) jako człowiekowi, mającemu cierpieć za nas. Na pamiątkę właśnie tych darów, kapłani poświęcają w dzień Trzech Króli wonne kadzidło, zawierające kruszyny balsamu i miry, a jeśli mają, to i złoto. Dodawana jest też i kreda,

*) Mira, jest to żywica, wyciekająca z drzewa balsamowego.

którą wierni znaczą na drzwiach pierwsze litery imion trzech króli G.M. B., z krzyżykami nad każdą z nich z osobna. Imiona ich bowiem są: Kacper albo Gaspar, Melebior i Baltazar. Moralne znaczenie poświęcania „złota“, „kadzidla“ i „miry“ jest takie, żeśmy ofiarować Zbawicielowi naszemu powinni szczere, duchowe złoto kornego i karnego oddaństwa, kadzidło chwały naszych czynów, myśli i uczuć, i na koniec mirę pokuty i umartwienia za popełnione winy. W szczególności zaś kadzidło oznacza modlitwę, która jest najczystszym i najdoskonalszym wyrazem chwały Bogu należnej: Stąd mówi Psalmista Pański do Boga: „Niech idzie modlitwa moja, jako kadzenie, przed obliczność Twoją.“

Tak, zaiste, niech w dniu Trzech Króli idzie do Boga wonnym obłokiem kadzidla nasza dziękczynna modlitwa, iżeśmy chrześciance, i modlitwa błagalna, iżbyśmy byli chrześcianami coraz lepszymi i miłszymi Bogu.

Imieniny Zajączka.

Ścieżynką het! przez pole biegła raz myszka mała i płakała, narzekała. Napotkała wiewiórkę po drodze, a ta pyta:

„Cóż ci to, nieboże, że tak myszko na głos lamentujesz, oczka sobie łzami psujesz?“

„Jakże nie mam płakać, lamentować, kiedym oto siostrzyczkę straciła! taka była szarenka i miła, miała ząbki drobnintkie i ostre, we dwie razem miałyśmy się chować, wczoraj jeszcze ze mną swawoliła, ale dzisiaj gdzieś znikła od rana. Wszędo-

bylsia, siostrzyczka kochana! Pewno sowa porwała mi siostrę!...”

A wiewiórka do myszki przystała i z nią razem już biegła przez pole i płakała także, narzekała, lamentując na swoją niedolę. Spotkał je tak króliczek; zgubił w śniegu trzewiczek, chcąc je obie dogonić:

„Skąd wam, o co łzy ronić?”

„Oj biada! biada! biada!” wiewiórka odpowiada „jak mi nie lamentować z siostrą się miałam chować, taka była rudeńka i miła, Wszystkogryzia, siostrzyczka kochana, była w kitkę bogatą ubrana, o orzeszki ząbki wciąż ścierała, wczoraj jeszcze ze mną swawoliła, ale dzisiaj gdzieś znikła od rana... Pewno kania siostrę mi porwała!”

A króliczek stanął z niemi trzeci i tak płacze, lamentuje srodze, że mu łza za łzą na wąsy leci, aż spotkali jeża, po drodze. Zaś jegomość pan jeż, to był koleczaty zwierz; miał on ryjek malutki, serce czułe na smutki, gdy zobaczył królika jak płakał serdecznie, zaraz się doń przymyka:

„Czego?” pyta się grzecznie.

„Oj, biada! biada! biada!” królik odpowiada „jak mi nie lamentować, z bratem się miałem chować, a braciszek mój, Białopuszek, miał parę długich uszek, oczka miał jak rubiny, pyszczkiem rozciętym na dwoje ruszał i stroił miny... oj smutneż życie moje, bez niego smutne życie: gdzieś przepadł od godziny, pewno lis porwał go skrycie”.

„E! e! płakać niema czego! A więc co nowego?”

„Pod miedzą, tam przy łące, gdzie mieszkają zające, już od godziny dziś sprawia imieniny Szarus, nasz sąsiad miły! Miał płakać, lamentować, pójdźmy mu powinszować, śpieszmy się co siły”.

Jak jeż radził, zrobili: wszyscy się zawrócili, gdzie pod miedzą, przy siwej tarninie, mieszkał sobie zajaczek w kotlinie, a ten widząc, że suną tu goście, wyszedł czekać ich grzecznie na moście, wyszedł witać przed bramą, pod krzaczkiem, biały krawat wdziawszy z szarym fraczkiem.

Pierwsza myszka dobiegła do niego i zaczęła winszować w te słowa:

„Życzę, życzę wszystkiego dobrego. Niech pan Zajac zdrowo się nam chowa! i niech nigdy nie schwyci go sowa, jako moją siostrzyczkę niebogę, Wszędobyłsię, po której z rozpaczey we łzach się utulić nie mogę!“

A zajaczek tak zastrzygł uszyna, że aż myszką nie wie co to znaczy:

„Więc już biednej Wszędobyłsi niema! żal mi, żal mi, że nie jest inaczej..“

A po myszce zaraz przystępuje wiewióreczka i tak mu winszuje:

„Sto lat życia, pomyślności życzę szersze jegomości; niechaj mu się wszystko wiedzie, niech nie będzie nigdy w biedzie i niech nigdy się nie spotka oko w oko z kanią srogą, co to lata tak wysoko, dziś mi wzięła siostrę drogą „Wszystkogryzie“, me kochanie, pewno zjadła na śniadanie.“

A zajaczek aż tupnął nóżkami i pokręcił noskiem na te słowa — ale jakoś nie zalał się łzami, a i mina nie grobowa:

„Więc przepadła Wszystkogryzia luba? szczerze szczerze boli mnie jej zguba...“

Teraz królik się zbliżył, przed szarym jegomością skłonił głowę z godnością, nie bardzo się unizył, bo myślał:

„Jeszcze czego! wszak on moim kolegą, choć dziś w białym krawacie — i zagadnął go: Bracie! ja słów mych nie liczę, prosto z serca ci życzę, byś był wesół, zdrow, tłusty, miał po uszy kapusty, i by wszystkie szaraki mijał 'srogi los taki, który dzisiaj biednego spotkał brata mojego, Wszak znałeś Białopuszkę? nie kładł on się do łóżka, nie znał co to choroba — a dziś, nieszczęsna doba! nie ma go już na świecie, lis go zdusił w sekrecie!

A zajaczek uśmiechnął się dziwnie, wzajem głową skłoniwszy, rzekł sztywnie:

Przykro słyszeć, że w me imieniny, takie smutne niesiecie nowiny. Cóż poradzić wam mogę? za późno na przestrogę, trudno oddać wet za wet, a po-grzebu nawet już sprawić nie możecie, gdy ich zje-dli w sekrecie! Ha więc chyba zapijmy tę sprawę. Oto grono już gości łaskawe, w mej kotlinie zasiadło do stołu; jedzmy z nimi i pijmy pospół.“ I tak jeszcze zajaczek powiada: „Czem chata bogata tem rada“.

A na te słowa jeź, co był łakomy zwierz, zapomniawszy, że on nie winszował, zaraz naprzód się sam wysforował i na czele nielicznej gromadki, do zajęczej skromnej zdąża chatki.

Ale nagle, o dziw! chyba cud to prawdziwy, w malej chatce pospółem siedzą sobie za stołem: Wszędobyłsia, Wszystkogryzia kochana, co być mia'a przez kanię porwana i króliczek, śnieżny Białopuszek, który nawet nie postradał uszek — wszyscy razem przy stole zasiedli; obiad smaczny u zajęcy jedli!

I cóż się okazało? że dziś, gdy dniało, zerwali się wszystko troje, nie czekali na nikogo, lecz przyw-dziawszy piękne stroje, mokrą jeszcze z rosy drogą, do zajęczka poszli razem, z czterech życzeń swych wyrazem.

Wiele krzykū, śmiechu było, gdy się wszystko wyjaśniło — a zajączek aż z radości ścisnął w koleż wszystkich gości. Wnet do stołu ich zaprosił i półmiski sam obnosił. A były tam przysmaki, każdy nie byle jaki! Wszyscy goście chrupali, aż nóżkami tupali. A jeż, gdy się najadł do syta, zwinął się w kłębek — i kwita!

Tak wśród przyjaciół drużyny, odbyły się imioniny.

RADY MATKI.

O mój synku! to najlepsze
I po Bogu i po roli,
To, co w życiu nas podeprze
Ludzką radą w dobrej woli.

Wstawaj rano! sypiaj twardo,
Hartuj duszę — jadaj miernie,
Z bólem tam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie.

Ucz się słuchać — abyś umiał
Rozkazywać, gdy tak padnie;
Ucz się pracy, byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie.

Ucz się milczeć — byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić — byś cierpliwie,
Umiał wytrwać na złe losy.

Dobra wola — to skarb w życiu,
Co się tylko czynem żywi...
Dobre chowa się w ukryciu;
Ztąd kochani, miłościwi.

Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu,

A wieczorem licz się Bogu!
I już lepiej jest obwinić
W sercu siebie, niżli bliźnie,
Kiedy noga się pośliznie.

Nie nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy;
To nie zbraknie ci odwagi
Ani we dnie ani w nocy.

Zosia i karzełki.

Zosia mieszkała w dużej wsi, której ojciec jej był właścicielem.

Była ona sierotką. Gdy zaczynała chodzić, umarła jej matka. Od tego czasu chowała się Zosia pod okiem ojca i starszej niańki — Józefy. Gdy miała trzynaście lat, ojciec oddał w jej ręce całe gospodarstwo domowe. W wolnych od nauki chwilach chodziła Zosia do ogrodu, pilnowała zbierania owoców, wydawała bieliznę do prania, cerowała ją i naprawiała, chodziła też do swojego ptactwa i rzucała mu z fartuszka ziarnka zboża. Kury, kaczki, całe stado gęsi, indyków i gołębi leciały, co sił starczyło, ujrawszy z daleka jasną sukienkę Zosi. Gołąbki siadały jej na ramieniu i gruchały, prosząc, aby je najpierwej nakarmiła. Z początku te zajęcia bawiły dziewczynkę bardzo, ale po kilku dniach, spostrzegła, że dzień jest za krótki na tyle zajęcia. Oddając się zanadto jednej pracy zaniedbywała drugą i tak: przy owocach zapominała o kuchni, przy cerowaniu o swoim drobinu. Biedna Zosia, martwiła się tem bardzo, bo pragnęła sumiennie wypełniać obowiązki, nie sprawiać ojcu zmartwienia, łamała

włęcz sobie główkę, jakby wynaleźć tyle czasu, aby go na wszystko starczyło.

Pewnego dnia siedziała zmartwiona na ławeczce przed domem i myślała sobie:

— Za dużo mam zajęcia.... Ach, czemuż nie ma na świecie tych dobrych wrózek z bajek, może one pomogłyby mi....

— Otóż jestem! — usłyszała blisko siebie głos jakiś.

Przestraszona, obejrzała się i ujrzała obok jakąś starą kobietę. Patrzyła ona na Zosię takim wzrokiem, jakby chciała przeczytać, co się na dnie jej serduszka dzieje.

Upłynęła długa chwila, zanim Zosia zebrała odwagę i przywitawszy starą kobietę niskim ukłonem, przemówiła grzecznie, czem może jej służyć.

— Ależ to ja przyszedłam tobie usłużyć, — odpowiedziała jej staruszka. — Usłyszałam twoją skargę i przyniosłam wszystko, co ci w zmartwieniu pomódz może.

— Doprawdy, dobra wróżko! — zawołała Zosia, którą strach nagle opuścił. — Czy przynosisz mi jakiś proszek czarodziejski, za którego pomocą robota w mgnieniu oka będzie ukończona?

— O, nie — rzekła wróżka, — przynoszę ci coś lepszego, gdyż dziesięciu małych robotników, którzy cię we wszystkim będą słuchali. Zaraz ich zobaczysz!

Z temi słowami otworzyła swój mały koszyczek, skąd wyskoczyło prędko dziesięciu karzelków, rozmaitej wielkości.

Pierwsze dwa karzelki były małe grube, ale mone i zręczne.

— Te dwa, — rzekła wróżka, — są najmocniejsze, będą ci pomagały przy pracy każdej, choćby najcięższej. Dwa drugie, długie i zgrabne, doskonale nawłóczą igielki i są zręczne do każdej pracy. Trzecia para jest tej samej wielkości, co druga, również do każdej pracy przydatna, szczególnie jeden karlik z tej pary jest bardzo zręczny do szycia i dlatego też włożyłam mu na główkę srebrny kapelusik, żeby go główka nie bolała, jak będzie nią przesuwiał igielkę przez grube płótna i tkaniny. Dwaj jego młodsi braciszkwowie, z których jeden nosi zwykle ładny pierścionek, jako pasek, są słabsi, niż inni, serdecznie pomagają braciom, jeżeli trzeba coś nieść lub trzymać. Jeszcze są dwa najmłodsze karzelki, ładniutkie chłopczątka, lecz wątłe i słabe. Zasługują one na szacunek, bo pomagają braciom ile tylko im siły pozwalają.

Staruszka kiwnęła palcem i w jednej chwili dzieściu karzelków rzuciło się do roboty. Uprzątnęły pokój, pościerały kurze, obejrzały i naprawiły bieliznę, pozbierały leżące w ogrodzie owoce i złożyły je do spiżarni, wydały ludziom podwieczorek i nakarmiły drób.

Milcząc, spełniały to, co miały do zrobienia. Od czasu do czasu spoglądały na wiszący, ścienny zegar, jakby chcąc się przekonać, czy wszystko według godzin spełniają.

Widząc, że ta sama robota, z którą sobie Zosia rady dać nie mogła, idzie tak prędko i zręcznie, zwróciła się dziewczynka z gorącą prośbą do staruszki:

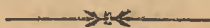
— Moja dobra staruszko! zostaw mi tych dzieściu karzelków....

— Będiesz ich miała, — brzmiała odpowiedź, — ponieważ jednak byłoby bardzo trudno

wszędzie prowadzać ich za sobą, więc ja im każę wskoczyć do twoich dziesięciu palców, które masz u obu rąk.

— Ty nie wiesz, — mówiła jej wróżka, — jaki skarb posiadasz w tych dziesięciu palcach. Tylko zobaczymy, czy będziesz umiała go dobrze użyć. Jeżeli będziesz swe paluszki trzymała w rygorze i posłuszeństwie i pilnie uważała na zegarek, czy każda praca według godziny jest wypełnioną, to na nie ci czasu nie zabraknie, a kto wie, może nawet zostanie jaka wolna chwilka na zabawę i odpoczynek.

Musiała Zosia dobrze usłuchać rad staruszki, gdyż odtąd całe jej gospodarstwo poszło inaczej. Obiad był zawsze na czas wydany, bielizna naprawiona, drób nakarmiony.... Zniknął jej smutek, twarzyczka pierwaj zapłakana, teraz była wesola, od rana też do wieczora rozlegały się po całym domu wesole piosenki śpiewane przez pracowitą Zosię. Tatusz nie mógł się nadziwić pracowitości i wesołości Zosi, kochał ją też coraz to silniej, serdeczniej.



Poświęcenie macierzyńskie.

Wypadek, o którym mówić będziemy, zdarzył się u Eskimosów, mieszkających na końcu Ameryki północnej. Dwoje ludzi tego narodu, mąż i żona wraz dziecieniem przeprawiali się łódką przez rzekę wezbraną. Na samym środku rzeki pęd wody zagrażał im wielkiem niebezpieczeństwem. Mała łódź, zanadto obciążona, zanurzała się z nimi i trzeba było koniecznie njsć ciężaru: wszystkich troje unieść nie

mogła. Powstaje między żoną a mężem sprzeczka, kto z nich ma życie swoje dla dziecięcia poświęcić.

— Ja — rzekł mąż, — bo dziecię jeszcze jest małe, nie może się obyć bez matki; żyj dla niego i mów mu czasem o ojcu, gdy cię już zrozumieć potrafi.

I już się rzucił w rzekę...

— Wstrzymaj się, — zawołała żona — czy się zastanowiłeś nad tem, co czynisz? Kochany mężu! Syna naszego już odchowalam i wypiaستowałam, a więc może się już obyć bezemnie. Ale któż mu ojca zastąpi? Któż pójdzie na polowanie i na połów ryb, ażeby go wyżywić? Któż go w późniejszym wieku nauczysz władać łukiem lub sieć zarzucać? Nie, tyś powinien życie ocalić, a ja umrzeć.

Z temi słowy, rzuciła się w balwany rzeki i zniknęła na zawsze.

Nowe zagadki.

1.

Zęby ostre mi wgryza się w drzewo;
Bawi, gdy skacze w prawo i w lewo.

2.

Pierwsze i drugie, to waga pakunku.
Drugie i czwarte przyczyną frasunku,
Gdy grosza nie masz, a płacić wypadnie.
Trzeciem zaś dziecię powita nas ładnie
A ojca cieszy, gdy ono za matką
Pierwsze i czwarte wymawia już gładko.
Całość, kłopoty, że aż głowa trzeszczy,
Jeno rozwaga wyrwie cię z ich kleszczy.

Rozwiązanie zadania z Nr. 12:

Świ - ta - nie.